

„Noc jest rozległym tygłem obrazów i samotności. (...) W nocy wszystko co obce i niemożliwe może się zdarzyć i jednym uderzeniem zniszczyć porządek naszej historii. W nocy jesteśmy bardziej nadzy niż kiedykolwiek”.

Georges Didi-Huberman, *Tancerz samotności*¹

Spośród wielu gwiazd współczesnego futbolu Zinedine Zidane (ur. 1972) jest tą, która w świecie sztuki świeci najjaśniej. W 2006 roku – ostatnim w swej karierze – w ciągu zaledwie kilku, rozdzielonych słynnym berlińskim finałem, miesięcy stał się bohaterem dzieł artystów z najwyższej półki: filmu *Zidane: portret XXI wieku*² Douglasa Gordona i Philippe’a Parreno i książki *La Melancolie de Zidane* Jean-Philippe’a Toussainta. Czy ta obecność więcej mówi o dzisiejszej sztuce, czy o fenomenie Zidane’a – trudno powiedzieć. Z pewnością jednak żaden piłkarz – a przecież każdy, średnio nawet zorientowany kibic jest w stanie wymienić przynajmniej tuzin zawodników wybitniejszych niż ówczesny kapitan reprezentacji Francji (a przynajmniej nie gorszych) – nie był dotychczas tak „nad reprezentowany” w świecie sztuki, żaden nie stał się aż tak „artystycznym” tematem...

Zidane: portret XXI wieku to dziewięćdziesięcominutowy zapis meczu ligowego Real Madryt – Villarreal (23 kwietnia 2005). Philippe Parreno i Douglas Gordon zrywają jednak z przyjętymi zasadami filmowania futbolu, by całą uwagę skoncentrować tylko na jednym gracz: Zidane. Stało się to możliwe dzięki nieustannej pracy siedemnastu dodatkowych, skupionych wyłącznie na nim kamer. Inni zawodnicy zostali kompletnie pominięci – pojawiają się jedynie wówczas, gdy wchodzą w interakcję z Zi-

TOMASZ SZERSZEŃ

Melancholie Zidane’a

dane’em (lub pojawiają się w tle). Amerykański teoretyk sztuki Michael Fried uznał film Gordona i Parreno za doskonały przykład współczesnego portretu.³ Portretu, w którym najbardziej frapujące zdaje się napięcie między „teatralnością” i „antyteatralnością” – Zidane ma świadomość nieustannego uczestniczenia w spektaklu, świadomość, że każdy jego ruch, gest czy grymas twarzy jest rejestrowany przez śledzące go kamery. Równocześnie jednak jest „naturalny”: odgrywa naturalność, jest w ostentacyjny sposób nie efektowny.

Najbardziej uderzającą cechą bohatera „portretu XXI wieku” jest jego samotność. Na wypełnionym po brzegi stadionie Zidane wygląda na zupełnie wyobcowanego, zagubionego. Niepokojące wrażenie pogłębiają również pojawiające się co jakiś czas, w charakterze podpisu, fragmenty autobiograficznych wyznań piłkarza. Zdradza w nich m.in., że w czasie meczu pozostaje w dziwnym stanie. Zapewnia, że zdarza mu się



Zidane: portret XXI wieku, Philippe Parreno i Douglas Gordon, 2006.



Zinedine Zidane i Marco Materazzi, finał MŚ 2006.

usłyszeć, jak kibic wieri się na swoim siedzeniu i że słyszy nawet dźwięk tykającego zegarka!

Jesteśmy tu blisko znaczeń freudowskiego terminu „niesamowite” (*unheimliche*, *uncanny*). Wbrew pozorom, piłka nożna jako dyscyplina nie jest wolna od sytuacji, które dają się zinterpretować w tym duchu: wypowiedzi piłkarzy bywają dezorientujące i w jakimś sensie niepokojące – choćby słynne absurdalne zdania Erica Cantony („Kiedy mewy podążają za kutrem rybackim, robią to dlatego, ponieważ myślą, że ryby zostaną wrzucone wprost do morza” i „kurtyny są różowe, ale i tak je kocham”), czy słowa urugwajskiego napastnika Diego Forlana, który poproszony na pomeczowej konferencji podczas ostatnich mistrzostw świata w RPA o standardową wypowiedź zaczął snuć opowieść o przeznaczeniu, melancholii i fatalizmie tkwiącym głęboko w sercach i duszach piłkarzy urugwajskich i Urugwajczyków w ogóle. Futbol i astrologia – czy może być coś bardziej odległego? Słowa i gesty powracają: by opowiedzieć o zwycięstwie i przegranej, losie do wypełnienia i ślepym przeznaczeniu, Forlan odtwarza klasyczny dyskurs melancholii, powtarza Burtona...

Pojęcie „niesamowitego” jest użytecznym narzędziem, tropem, który pozwala spojrzeć na mecz i cały futbolowy świat z trochę innej perspektywy. Nie po-

przez pryzmat tego, co rytualne, a więc powtarzalne, co doskonale znane i zapoznane, lecz co – przeciwnie – dziwne, niepokojące, obce, niemożliwe... Co przekracza porządek meczu, zawiesza nie tylko prawa rządzące sportowym widowiskiem, ale również wytrąca widza z rutyny codzienności. Chodzi o wydarzenia, z którymi nie bardzo wiadomo, co zrobić, wobec których stajemy w sytuacji niewiedzy – obnażeni, zaskoczeni, zdezorientowani. Przykłady? Nie jest ich wiele. Z ostatnich (kilkunastu) lat: zaskakujący cios karate, jakim Eric Cantona powalił zdziwionego (agresywnego) kibica podczas jednego z meczów Manchesteru United, czy nagła śmierć na boisku reprezentanta Kamerunu, znanego piłkarza Marca Viviena Foe – to z pewnością wydarzenia, które przełamywały powtarzalność spektaklu i sprawiały, że piłkarski „świat wyszedł z orbit”.

Jednak zapewne żadna boiskowa sytuacja, żaden boiskowy gest nie był tak szokujący, jak ten Zinedine’a Zidane’a z finału mistrzostw świata 2006 Francja – Włochy. Chodzi oczywiście o słynny cios głową, którym Zidane powalił włoskiego obrońcę Marco Materazziego w 110. minucie finału, radykalnie zmniejszając szanse Francji na triumf w tym meczu. Oczywisty bezsens tego gestu szokuje – nie da się go wyjaśnić

w kategoriach sportowych, interpretacje psychologiczne są tu również mało przekonujące (tak uznany i doświadczony piłkarz jak Zizou nie powinien dać się sprowokować: był skazywany i brutalnie faulowany wielokrotnie). Cios głową można zapewne rozumieć jako wyraz sprzeciwu – wyzwanie rzucone logice spektaklu. Czy to jedyna satysfakcjonująca odpowiedź?

W rzeczywistości istotą brutalnego gestu Zidane'a jest napięcie między tym, co spektakularne [ujawnione, widoczne], a tym, co niewidoczne. Paradoksalne wydaje się właśnie to, że miliony widzów na całym świecie nie widziało momentu, w którym nastąpiło to jakże spektakularne wydarzenie – znajdowało się ono „poza kadrem”, poza akcją meczu. Równocześnie widzieli go wszyscy [wszyscy na świecie]. Ale co widzieli? Dopiero powtórki rozjaśniły, co się stało. Czy rzeczywiście? Kolejne powtórki konsternowały nas coraz bardziej i pogłębiały naszą niewiedzę. Podobnie jak już pomeczowe próby wytłumaczenia tej sytuacji, łącznie z tym podjętymi przez psychologów, specjalistów od czytania z ruchu warg itd. – żadna z nich nie przyniosła ostatecznego rozstrzygnięcia, nie zbliżyła nas do „prawdy”.

Sami piłkarze nie chcieli ujawnić słów, które sprowokowały Zidane'a: po serii początkowych, zdawkowych i wzajemnie sprzecznych prób wyjaśnienia sytuacji, on sam powiedział jedynie, że to, co szepnął mu Materazzi, jest *nie-do-opisania* i dlatego musi milczeć [„O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć” – Ludwig Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, tłum. B. Wolniewicz]. Pozostanie więc na zawsze nierozstrzygniętym pytaniem, co mógł usłyszeć Zidane i co mógł mu powiedzieć Materazzi. Co prawda niektóre hipotezy sugerują, że Włoch obraził matkę i siostrę Francuza, inne – bardziej „wyrafinowane” – że odwołał się równocześnie do kabyłskiego pochodzenia Zidane'a i do relacji seksualnej łączącej go z matką – czy może istnieje w dzisiejszych czasach bardziej perwersyjny i niepokojący fantazmat niż terrorysta-kazirodca? Starcie dwóch piłkarzy stało się wydarzeniem przekraczającym futbolowy dyskurs: dyskutowali o nim politycy, publicyści, socjologowie, zwracając uwagę, że może być ono potraktowane jako symptom kryzysu europejskiej tożsamości.⁴ Niezależnie od tego, trzeba raczej pogodzić się z faktem, że słowa, które usłyszał Zidane, podobnie jak jego brutalny gest, pozostaną na zawsze czymś nie z porządku realnego, lecz symbolicznego. Sekret zagubionym w stadionowym zgiełku, w niedoskonałości telewizyjnego przekazu. Sekret, a przecież jak pisał Maurice Blanchot, istotą sekretu jest nie być wypowiedzianym, sekret objawia się zawsze jako nieobecność, jako brak, jako coś, co istnieje, dosłownie, między słowami, a więc wymyka się językowi...

Natychmiastową reakcją na gest Zidane'a była książka Jean-Philippe'a Toussainta. Belgijski pisarz za-

tytłował ją po prostu *Melancholia Zidane'a*. To dziwna książka: ma zaledwie 12 stron i wymyka się klasycznemu podziałowi na gatunki. Czym jest? Esejem? Reportażem? Opowiadaniem? Intymnym wyznaniem? Toussaint rozpoczyna *Melancholię* zawiłym, niemalże proustowskim zdaniem, którego struktura ma w sobie coś z błędnego koła: „Zidane spoglądający na niebo nad Berlinem, jasne niebo z szarym i niebieskawym odcieniem, jedno z tych wietrznych, pochmurnych niebios, jakie znamy z malarstwa flamandzkiego, Zidane nie myślący o niczym, Zidane spoglądający na niebo nad Berlinem nad Stadionem Olimpijskim, wieczorem 9 lipca 2006 roku, i intensywnie odczuwający świadomość bycia tam, właśnie tam, na Stadionie Olimpijskim w Berlinie, w tym dokładnie momencie, w wieczór finału Mistrzostw Świata w piłce nożnej”.⁵ Po tym rozpoczęciu, w którym nacisk położony został na fenomenologiczne „tu i teraz”, na przestrzeń dramatu i jego czas – od początku staje się jasne, że Zidane pozostaje we władzy nocy, że to noc pochwyliła go w swoje szpony, by jednym uderzeniem „zniszczyć porządek historii” – tekst staje się stopniowo coraz bardziej zaskakujący. Oddajmy głos Toussaintowi: „Gest Zidane'a ignoruje kategorie estetyczne piękna i wzniosłości, sytuuje się poza kategoriami moralnymi dobra i zła, jego śmiałość, jego siła i jego sedno odnoszą się jedynie do tego konkretnego momentu czasu, w którym się wydarzył. (...) Zdobycie Pucharu Świata w swym ostatnim meczu w karierze oznacza zaakceptowanie swej śmierci, podczas gdy ucieczka rozpościera przed nim [Zidane'em] otwarte, nieznane i pełne życia perspektywy”.⁶ W tym jednak momencie Toussaint odkrywa karty – przemienia Zidane'a w poddanego wpływowi Saturna melancholika, cierpiącego na owe nieuleczalne „nic, które boli”: „To, co napędzało jego gest, żywiło się nadmiarem czarnej żółci, wpływem Saturna i oznaczało chęć jak najszybszego zakończenia, nagłego odejścia i udania się do szatni. (...) Coś w nas obraca się przeciwko nam”.⁷

Wydawać by się mogło, że to już koniec, że wraz z autorem osiągnęliśmy granice interpretacyjnej śmiałości, że w *Melancholii* nic się już nie wydarzy. Nieprawda! W miejscu następuje najbardziej zaskakujący zwrot – brutalny gest Zidane'a przypomina Toussaintowi gest bohatera jego własnej powieści *Łazienka*, bohatera który „nagle odchodzi, nie ostrzegając nikogo”.⁸ Dlatego deklaruje: „**melancholia Zidane'a jest moją melancholią**”.⁹ Są to zapewne kluczowe słowa, tej dziwnej książki, słowa na które ciekawe światło rzuciła wypowiedź Toussainta dla jednej z gazet: „Chciałem po prostu zareagować, zrobić to, co należy do pisarza. (...) Zachowując wszystkie proporcje, możemy przyrównać to zdanie, w którym piszę, że melancholia Zidane'a jest moją melancholią, do słynnego Flaubertowskiego «Pani Bovary to ja». Akt pisania jest czymś bardzo osobistym. W każdym

ze swych tekstów pisarz pozostawia część samego siebie, w cielesny sposób łączy się z nimi. Wydarzenie, które miało miejsce podczas finału, uruchomiło we mnie pamięć o jednej ze scen mojej najważniejszej powieści *Łazienka*. Nie chciałem go interpretować ani oceniać: po prostu wziąłem gest Zidane'a takim, jaki jest: całkowicie ambiwalentnym, a więc prawdziwie romantycznym. (...) Na gest fizyczny odpowiedziałem gestem literackim. Gestem, który miesza gatunki i środki ekspresji. Który oscyluje między pierwszą a trzecią osobą”.

Pod koniec lat 30. francuski pisarz i etnolog Michel Leiris pisał, że prawdziwym modelem dla literatury powinna być tauromachia, zaś gest balansującego na granicy życia i śmierci toreadora jest bliski literaturze, takiej jaką sobie wyobrażał, i oznacza autobiograficzne zaangażowanie. Wygląda na to, że dziś, za sprawą Toussainta, to gest Zidane'a – choć strukturalnie różny – staje się nową, aktualną metaforą pisania. Gest, który przekracza i szokuje. Gest sprzeciwu i melancholii.

*

Nocą 9 lipca 2006 roku na Stadionie Olimpijskim w Berlinie (pod niebem Berlina...) zapanował więc smutek. To moja melancholia, pomyślał piłkarz. Twoja melancholia jest moją melancholią, napisał pisarz. Wasza melancholia jest moją melancholią, powiedziałem...

* Tekst ukazał się również w antologii *Futbol w świecie sztuki*, red. Jan Ciechowicz, Waldemar Moska, Gdańsk 2012.

Przypisy

- ¹ Georges Didi-Huberman, *Le Danseur des solitudes*, Les Editions de Minuit, Paris 2006, s. 53.
- ² Był on pokazywany w Warszawie na wystawie *Portret XXI wieku* (Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, 27 X – 29 XI 2009).
- ³ Michael Fried, *Why Photography Matters As Art As Never Before*, Yale University Press, New Haven – London 2008, s. 226-233.
- ⁴ Np. Tony Karon, *The Head Butt Furor: A Window on Europe's Identity Crisis*, „Time” 13 VII 2006. Autor zwraca uwagę na negatywne nastawienie części francuskiego społeczeństwa wobec reprezentacji, w przeważającej mierze złożonej z potomków imigrantów. Z drugiej strony, podkreśla brak identyfikacji zawodników z krajem, który reprezentują (zwracał na to również uwagę Alain Finkelkraut: *To uosabia rozpad społeczeństwa* – rozmawiali Olgierd Kwiatkowski, Radosław Leniarski, „Gazeta Wyborcza”, 19 VII 2010). Patrząc z takiej perspektywy, Zinedine Zidane byłby przykładem „wywłaszczonego z tożsamości”: algierskim Kabylem (Berberem, a więc nie Arabem), marsylskim Algierczykiem (a więc *harkim* – zdrajcą ojczyzny), „niepraktykującym muzułmaninem” (sic!). I choć wszystkie te tożsamości określane są przez wykluczenie, negację, Zidane nie byłby również „Francuzem”: nie tylko dlatego, że część społeczeństwa mu to prawo odbiera (zwłaszcza lepenowska prawica), ale również dlatego, że – jak sam mówił – Francuzem czuje się dopiero w trzeciej kolejności (po byciu Berberem i Algierczykiem). Ten przykład pokazuje, jak głęboko dziś sięgają boiskowe problemy i jak bardzo bywają skomplikowane.
- ⁵ Jean-Philippe Toussaint, *La Mélancolie de Zidane*, Les Editions de Minuit, Paris 2006, s. 7.
- ⁶ Tamże, s. 9-10.
- ⁷ Tamże, s. 11-12.
- ⁸ Tamże, s. 11.
- ⁹ Tamże, s. 12.



Zidane: portret XXI wieku, Philippe Pareno i Douglas Gordon, 2006.